

# „Jak wam się podoba” Szekspira w Państwowym Teatrze Narodowym

Prawie wszystkie komedie Szekspira mają charakter udratyzowanych bajek. To może jedna z ważnych przyczyn ich stałego po kilku wiekach powodzenia. Bajki starzeją się dosyć powoli, gorzej jest z humorem i dowcipem, ale i te wplecione w rzeczywistość bajkową i osnute czarującą zasłoną poezji zachowują tu wiele ze swej dawnej świeżości. Nie znaczy to oczywiście by bajka musiała być tylko igraszką poetycką, może ona mieć przecież sens głębszej prawdy o człowieku. Tak jest właśnie w komediach Szekspira, a zwłaszcza w „Jak wam się podoba”.

Nawet jak na Szekspira nieprawdopodobnie jest w tej komedii tyle, że nawet ktoś kiedyś wysunął hipotezę, że „Jak wam się podoba” jest parodią współczesnych utworów komediowych i ich stałych, nawiązanych „chwytów” literackich. Oczywiście hipoteza taka jest również nieprawdopodobna jak i niepotrzebna, bo ze wszystkich tych fantastycznych, sprzecznych z sobą i niegodziwych wytworów wy-

nika w komedii bardzo prawdziwy i realny sens ludzki. I w tym właśnie tkwi geniusz Szekspira. Wszystkie dziwności, które dzieją się w Lesie Ardeńskim w gronie ludzi wygnanych i prześladowanych przez zdeprawowany świat są w sumie apoteozą życia, młodości i miłości, miłości par kochanków i miłości wobec drugiego człowieka, któremu podaje się pomocną rękę. Temu zwycięskiemu światu Rozalindy, Orlando i ich towarzyszy przeciwstawione jest w równie bajkowym uproszczeniu zarysowane, okrutnie stwo książęcego dworu, który wypacza naturę człowieka. Dla współczesnych Szekspirowi ten dwór książęcy, który dla nas jest tylko rekwizytem literackim, był elementem znacznie bliższym, bez trudu można w nim było dojrzeć służy do chylącego się wówczas ku upadkowi ustrojowi feudalnego. Obok zaś tego wszystkiego snuje się postać Jakuba Melancholika, który buntuje się wprawdzie przeciw nieprawościom świata ale tylko w bezsilnym pesymistycznym proteście bez wiary w

życie i możliwość jego przemienienia. Ten dekadent w czasach dekadentów uchodził za najgłębszą postać komedii i wyraził poglądy poety. Dziś dalecy jesteśmy od tego poglądu. Wyraźnie stoimy po stronie Rozalindy, która zresztą jest oczywistą bohaterką utworu, stoimy po stronie życia, wobec którego Jakub przegrywa, odchodzi samotny od wszystkich, cieszących się ze zwycięstwa radości życia. Dziś skłonni jesteśmy widzieć w nim po trosze kaboutyna i wraz z Rozalindą i... Szekspirem podkpiwamy z niego.

To nowe i zasadnicze zrozumienie komedii bardzo trafnie uchwycił reżyser Wł. Krasnowiecki; jest ono niewątpliwie dużą wartością przedstawienia, które ideologicznie zostało słusznie postawione. Jeżeli jednakże idzie o całość wykonania było to z pewnością przedstawienie poprawne, ale też tylko tyle. Przy tej dość oszczędnej poprawności „Jak wam się podoba” straciło wiele ze swego poetyckiego wdzięku, miejscami przeciągało się w niepotrzebnych rozwlekłościach, zgubiło zwłaszcza charakter bajki i to bajki ludowej. Krasnowiecki przyłożył do tej komedii miarę realistyczną, ale realizm bajki jest inny niż realizm rzeczywistości. Naiwność w bajce jest bardzo zabawna, ale kiedy jej się na siłę narzuca formy autentyzmu staje się nurząca. Au-

tentyzmem tym zacięły też nad przedstawieniem i przykoczyły je dekoracje Z. Strzeleckiego — piękne, ale nie z bajkowej komedii Szekspira. Postąpiono prawie tak jakby ktoś chciał bańkę mydlaną pokrajając nożem i ułożyć w inny kształt. Wiadomo — bańka prysnie. Wprawdzie wiemy, że „Jak wam się podoba” nie jest bańką mydlaną, ale przy tej operacji czar prysnął, przedstawienie miało za mało uroku, młodości i życia — a to przecież jest jądrzem tej komedii. W dodatku możliwości techniczne Teatru Narodowego obróciły się tym razem przeciw niemu. Reżyser zachęcony obrotowością sceny wiernie z tekstem zachował szekspirowską mnogość scen i odstęp, zmieniając raz po raz dekoracje i obracając scenę to o ćwierć, to o pół to o trzy ćwierci obrotu. „Prawdziwość” w ten sposób się powiększała, ale nie o taką prawdziwość przecież idzie w komedii Szekspira. Poszatutowanie zaś utworu na tyle, choćby szybko zmieniających się odstęp, nie dobrze służy ciągłości wrażenia teatralnego.

Aktorzy również na ogół trzymali się poprawności, niekiedy wychodząc poza nią a czasem poniżej niej. Wyróżniali się wyraźnie Wł. Krasnowiecki i W. Brydziński. Pierwszy stworzył postać Jakuba konsekwentną z linią całego przedstawienia, wyposażając go i w niepokojący

urok i smieszność zarazem, widział do niego sympatię ale daleki był od solidaryzowania się z nim, a o to właśnie chodziło. Brydziński zabłysnął pięknym kunsztem aktorskim w niewielkiej, ale obciążonej tradycją gry samego Szekspira, roli starego sługi Adama. I. Krasnowiecka dźwigała duży trud roli Rozalindy ze znacznym powodzeniem, a kilka momentów zwłaszcza w przebraniu chłopięcym, można nazwać nawet sukcesem. Wiele wdzięku dziewczęcemu wydo była K. Mieczkówna z roli Celi, I. Śmiatowski jako Orlando i A. Szczepkowski jako jego najpierw zły a potem dobry brat Oliwier grałi poprawnie. E. Dziewoński nie zupełnie sprostał roli błazna Probiereczyka, jednego z długiej serii błaznów szekspirowskich. Z pozostałych warto wymienić z uznaniem H. Głuszkównę jako pasterkę i dwóch pasterzy J. Zardeckiego i J. Składanka.

Nowością był przekład Czesława Mitosza, jeden z tych, które złoży się na zapowiadane wydanie nowego polskiego Szekspira. Ze sceny brzmiał dobrze: gładki i poetycki, nie nazbyt unowocześniony, choć z takich wyrażań jak „odwalić się” można by było zrezygnować.